

IV. „Z Ziemi chełmskiej”

Kaplice i cerkwie zburzyć po wsiach
kazał wielmożny starosta.

Na popy i djaki blady padł strach,
lament na wszystkich pohostach,
i baby zawodzą, wtóruje im bas
speakerów w Kijowie i w Mińsku....,

Najnowsza edycja Reymonta dla mas,
tym razem po ukraińsku.

1937Radjo w Baranowiczach

Czy to nowa epoka się zaczyna,

czy powraca jagielloński obyczaj?

Uradzono dla Białorusina

radiostację w Baranowiczach.

Już nie będzie myśli swojej truł

złym oparem moskiewskich krzyków,

ku odłogom białoruskich siół

spłyną słowa w rodzinnym języku,

wstaną nowych ludzi szeregi

iść ku prawdzie pod polską wodzą

i umysły zawałone śniegiem

do młodego życia się odrodzą.

Więc już program pilnie układają

ludzie dbali o los Rzeczpospolitej.

Dyrektorem został pan major
zakupiono szpilki i płyty,
i już niesie się po leśnych manowcach,
po rozlewach i puszczańskich szumach
dziarski tenor warjata z Sosnowca
— Umarł Maciek, umarł, umarł, umarł!

Ach, tą pieśnią w białoruskich kniejach,
ach, zabili nam polskiego Macieja!

1938

Na Hrynki

Potężnym głosem Pana chwalmy,
iż wielkie cudy sprawia ninie!
Już w Dederkałach rosna palmy
i Jordan łączy się z Horyniem,
z oliwną różdżką plutonowy
chodzi jak święci na obrazkach
i w ukraińskie ciemne głowy
wstępuje nagle boża łaska.
Więc wszyscy spałem przyklękają
i zbożna wielce jest ta praca,
gdy pan kapitan albo major
na katolicyzm ich nawraca.
I nawet było ponad miedzą
przy apostołskich pada stopach,
a Ukrainki we śnie bredzą:
— Oj, neńko, neńko, ja chcę K.O.P-a!

Tak się splątały sny ułańskie
i jezuicki dawny narów,
kiedy prostuje ścieżki pańskie
moskiewski żandarm Achtiachtiarow.

1938

Fraszki kresowe

III. Manifest patryjoty

O, ty polski narodzie,
czy ty wiesz, co się dzieje?!
że już ku twojej szkodzie
zmawiają się złodzieje,
by w masońskim niewodzie
zaplątać twe koleje
i na manowce zwabić
oszukać i oszwabić.

Bo sprzedał się wojewoda
przedwczoraj w mieście Łucku
Żydom o długich brodach.
Gadali nie po ludzku,
po chińsku, po kałmucku
nim stanęła ugoda,
grzebali w długich sakwach,
szeptali: K u k a r a k w a...

Zemstę poprzysięgali
na wszystkich nas, Polakach,
i ktoś (bodaj-że Stalin)
obłudnie w kącie płakał,
Józewski w ciemnej sali
solo tańczył kozaka, iskry w przysiadach krzesił.
Złoto dźwięczało w kiesach.

Wołali: R e v i d e n t o r
p s t r i k u n d i p a m a ł w a j e m !
A potem hostię świętą
— tak mi się zdaje -
dawali jeść Żydziętom
i ponad całym krajem
rzucali czar żydowski.
— Cóż na to pan Składkowski?!

Widziałem wreszcie, przebóg!
jak wśród masonów ścisku
ukazał się Belzebub
z pianą na rudym pysku,
podskakiwał ku niebu
połączony w uścisku
z sprzedawczykiem Józewskim.
O, mój Królu Niebieski!
Tak plugawili żartem
kraj polski, katolicki.
Przyszła do nich Astarte
z długimi cycki,
sprawował straszną wartę
Bohdan Chmielnicki,

pluli i rehotali,
świętość szargali.

I znów pejsaty łajdak,
włazłszy na gazet stertę,
głosił, że w i t e r a j d a
r e d i n t a c h p e t e r w e r t e r
i że m a z g a l i s r a j d a
z ł o ż y l i i m o f e r t ę ...
Szczekał godziny całe.
Niewiele zrozumiałem.

Lecz, choć masońską mową
— niechaj ich gromy trzasną! —
dość mi było pół słowa,
by pojąć całkiem jasno,
że szlachtę zagrodową
i całą polską własność
sprzedano — albom ślepiec! —
Petlurze i Mazepie.

O, panie generale!
Czy słyszysz jako bluźnią
Polsce, Bogu i chwale,
i w swych szatańskich kuźniach
szczekają jak szakale?!

...Dopóki nie zapóźno,
oczyść Wołyń z tych zakał,
przyślij Hauke-Nowaka!!

1938

Fraszki kresowe

I. Przypomnienie

To był czas, proszę panów, to był czas!
Po Krzemieńcach, Dederkałach, po Hrynkach!
Och, kłaniała się, kłaniała się wam w pas
zahukana i ciemna Rusinka,
i tak łatwo było zdobyć złoty krzyż
z chłopskiej męki, z łez rewindykacji.

Cóż, że wpośród nadbużańskich cisz
dyszy zemsta trzeciorzędnej nacji?
Cóż, że zwady przedwiekowej wieść

znów w zbrodniczym odnawia się czynie?
Dobra była policyjna pięść
i w Chełmszczyźnie burzone świątynie.
Marnotrawcy i chwały i krwi,
serca-truchła i dusze-zgliszcza!

To jest słowo, które smaga i drwi,
i mój naród z waszych brudów oczyszcza!

1946

Uczta zadżumionych, fragm. cz. II

Pamiętam jedno z wielkich wzruszeń,
gdym pierwszy raz nieśmiałą dłonią
drukarskiej czcionki dotknął. Kruszec
zaczarowany, źródło łaski,
z którego wstają kwiaty słów,
aż się rozrosną, aż rozdzwonią
w kolory, w tęczę, w dźwięczne blaski,
w planety, w księżycowy nów,
i z tych w ołowiu lanych kwiatów
wyrośnie klasztor Monsalwatu
nad tłumem zachwyconych głów.

Raz jeszcze oczom się ukażcie
chwile najczulszych wtajemniczeń!
Litery śpią cichutko w kaszcie,
lecz zaraz czarodziejski sztylet

każę im wstać, gdy skroń pochylę,

kiedy w szeregu je policzę,

aż zaczną krzepnąć w szpalty tęgie.

I już są siłą, już zaprzęgiem,

szparko niosącym mój wehikuł.

Mawiałem: dłonie są jak młoty, którymi drukarz w kuźni złotej
na wieki wieczne myśl swą wykuł.

W małej lubelskiej drukarence

ogień się krzewił i rozjarzał.

To, co w północnych chwil udręce

pięło się z trudu i chaosu,

tu dojrzewało śmieiej, dzielniej,

wzywało archanielskich głosów,

jak hymn huczało od ołtarza;

aż z ucznia sprawny wstał kapelmistrz,

zbiera swe troski i tęsknoty,

i na spotkanie życia gromom
melodią czystą i świadomą
rozdygotany grzmi linotyp.

I drukarz brał w mej pracy udział,

bo gmach co w jego dłoniach rósł,

tak samo gniew i radość budził;

i słowo szło od ust do ust

sprzeciwem, buntem manifestem.

Bo czcionka była kroplą krwi,

Westchnieniem, łzą... Lecz z lat trzydziestych

zaczął się dźwigać mroczny orkan,

wywalił okna, wyrwał drzwi:

i poszliśmy w pokutnych workach

we świat, co z męki naszej drwi.

Lubelscy z dawnych lat zecerzy!

Ileż to razy, gdy zahuczy

Maszyna, kiedy zapach świeżej drukarskiej farby mnie owionie

wspomnieniem czułem... Skromny uczeń,

wasze ołowiem zżarte dłonie

śledziłem pilnie, jak drogowskaz,

i linotypu twardy huk

był mi, jak w bitwie groźny werbel.

W niebezpieczeństwach, smutkach, troskach,

w splątanej gęstwie trudnych dróg

świadczyłem się drukarskim herbem

i dziś wam spłacam stary dług!